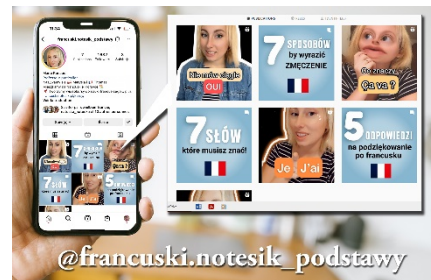


Cześć!

Nie pisałam ostatnio listu, bo byłam przez tydzień w Polsce. Opowiem Ci więc trochę o ciemnej stronie emigracji oraz o moich wpadkach w Polsce. Najpierw jednak chcę, byś wiedział, że od niedawna na instagramie śmiga zupełnie nowe konto dla osób początkujących! Założyłam je po to, by oddzielić treści podstawowe od bardziej zaawansowanych. Na [@francuski.notesik_podstawy](#) publikuję fajne i przydatne rzeczy, więc jeśli jesteś na podstawach, to zapraszam!



Wyjazd do Polski... To była dla mnie trudna i sentymentalna podróż, bo sprzedawałam mieszkanie po mamie. Te puste ściany działały na mnie bardzo źle, dlatego zatrzymałam się w hotelu. Dla mnie to mieszkanie było zawsze takie pełne ciepła... i mama biegająca od kuchni do salonu z herbatką, ciasteczkami... a teraz cisza. Tylko echo i wspomnienia. Czuję, że nie do końca przeżyłam żałobę tak, jak powinnam, a każda wizyta w Polsce mocno rozdrapuje rany. Za mocno. Cieszę się więc, że to już ostatni raz, kiedy poleciałam tam sama... i dlatego, że musiałam. Następne podróże, to będą wakacje z Thomasem i dziećmi (bo chcę, by poznały kraj, w którym wychowała się ich mama), ale na pewno będziemy zwiedzać różne rejony.

Ciemna strona życia na emigracji....

Życie na emigracji jest wspaniałe. Zawsze mówię, jak bardzo doceniam to, że mam możliwość życia w obcej kulturze i totalnego całodobowego zanurzenia w języku francuskim. **Nie żałuję, że wyjechałam.** Wręcz przeciwnie. Kocham Francję całym sercem i rzucenie doktoratu, a następnie przeprowadzka, to była najlepsza decyzja, jaką podjęłam! Jest jednak też ta **ciemna strona życia w obcym kraju**, o której ciężko mówić, ale czasem trzeba, bo wiele osób ona dotyka. **Utrata bliskich.** Moja mama odeszła, gdy byłam w 7 miesiącu drugiej ciąży. To było wiosną 2020, kiedy granice zostały zamknięte z powodu covidu i nawet nie mogłam przyjechać na jej pogrzeb. Pewnie już zawsze będę w sercu nosić ten ból, że jednak mnie przy niej wtedy nie było, że nie pożegnałam się tak, jak powinnam. Że dzieliło nas ponad 1500 km i że moje dzieci będą dorastać bez polskiej babci... Jestem jedynaczką, a mama wychowywała mnie sama. Miałyśmy niesamowitą więź. Nie było dnia, byśmy ze sobą nie rozmawiały. Kiedy odeszła straciłam nie tylko mamę, ale też najbliższą przyjaciółkę... Czas leczy rany i mieszkając na Korsyce jest ok, jednak przyjazdy do Polski są dla mnie trudnym doświadczeniem. Wszystko potrafi mnie złamać. Za dużo pięknych wspomnień tam mam i za bardzo boli to, że już nigdy to nie wróci. Teraz sprzedając mieszkanie *zamknęłam pewien rozdział w życiu j'ai tourné la page* (dosł. przewróciłam stronę). Moment podpisania dokumentów u notariusza był dla mnie bardzo symboliczny.

Obcy we własnej ojczyźnie...

We Francji mieszkam od sześciu lat (z Thomasem niedługo będzie już dekada). Te kilka lat życia we Francji i tylko z Francuzami sprawiło, że przyjeżdżając do Polski czuję się dziwnie... Tak obco. Zdażyłam zaliczyć kilka wpadek i nie raz mocno się zdziwić! Pozwól, że opowiem Ci, jak Polska wygląda moimi oczami! Po pierwsze zauważyłam, że wiele się zmieniło. Moje rodzinne miasto - Świdnica - tętni życiem. Jest wiele restauracji, są bary, odnowione parki i ulice... Zaskoczyło mnie to bardzo pozytywnie! Jest sporo młodych ludzi z dziećmi. Ja pamiętam, że gdy wyjeżdżałam na studia, to Świdnica była dla mnie miejscem, w którym nie było ludzi między 18 a 60 rokiem życia. Że zostali tam tylko uczniowie i osoby na emeryturze. Teraz widzę to inaczej. Na pewno ma to też związek z tym, że przyjechało wiele osób z Ukrainy. Język ukraiński słyszałam na każdym kroku. Widziałam też sporo ukraińskich napisów. To nie ta sama Polska, którą zostawiłam kilka lat temu. Dla mnie bardzo się zmieniła.

Miałam do załatwienia sporo spraw urzędowych. Czasami zadawałam chyba dziwne pytania, bo urzędnicy zerkali na mnie, jak na jakieś UFO. Wynika to jednak z różnic między Polską a Francją. Żeby otworzyć konto bankowe w Polsce, to wystarczy przyjść z dowodem osobistym. Tak po prostu wejść do banku i je otworzyć. I działa od razu. We Francji zaś trzeba umówić się na spotkanie (konkretna data i godzina), przytaczać ze sobą plik dokumentów i jeszcze odpowiedzieć na wiele pytań (po co otwieram konto, czy mam konto w innym banku, co robię w życiu, co mój mąż robi, od kiedy jesteśmy razem itd. - serio! O to mnie wypytywano dwukrotnie przy otwieraniu kont w różnych bankach we Francji!), a i tak można dostać odmowę otwarcia konta! Najbardziej chyba Panie w polskim urzędzie dziwiło to, gdy ja się dziwiłam i pytałam totalnie zaskoczona "Już? To wszystko?". Jedna Pani wyraźnie rozbawiona odpowiedziała mi "No tak. Już wszystko. Może Pani iść" xD We Francji jakoś wszystko trwa dłużej, gdy załatwia się sprawy...

Najzabawniejszą wpadkę miałam w autobusie miejskim. Kiedyś kupowałam bilety w maszynie stojącej na przystanku autobusowym albo u kierowcy. Teraz zobaczyłam nadjeżdżający autobus, więc **nie zdążyłam kupić biletu w maszynie.** Wbiegłam więc do autobusu, podeszłam do kierowcy i powiedziałam: "*Dzień dobry. Poproszę jeden bilet normalny*", na co Pan kierowca odparł "*Dzień dobry, u kierowcy biletów nie można kupić już od 3 lat. Może Pani kupić w kasowniku*".

"*W kasowniku?*" - pomyślałam - "*Facet się chyba pomylił. Chodziło mu na pewno o biletomat*" - po czym zaczęłam rozglądać się za maszyną do biletów, ale takiej nie znalazłam. Kasowniki natomiast były wyposażone w ekrany i to w nich można było zakupić bilet. Tak też zrobiłam. Wybrałam bilet normalny, po czym zapłaciłam zbliżeniowo kartą i... nic. Na ekranie podziękowanie za zakup, a biletu ani widu ani słychu! Zaczęłam się więc przyglądać kasownikowi z prawej, lewej, zajrzałam pod spód, u góry... a biletu czy jakiegokolwiek potwierdzenia brak! Starsze Panie siedzące obok bacznie mi się przyglądały... w zasadzie cały autobus obserwował moje poczynania! W końcu kilka osób się odezwało, że kasownik nie wydaje biletów i że w razie kontroli trzeba pokazać... kartę płatniczą. To był dla mnie szok! Nigdy wcześniej z czymś takim się nie spotkałam. Sytuacja była o tyle śmieszna, że poinformowały mnie o tym starsze Panie. Z reguły jest na odwrót - to młode osoby instruuja starsze. Tym razem to ja stałam zielona i nie wiedziałam co i jak :D Oczywiście w każdym mieście może być inaczej, ale ja byłam tak mocno zdezorientowana (bo zawsze wyglądało to zupełnie inaczej), że to sprawiło, że sytuacja była po prostu mega śmieszna! Wpadek językowych też nie zabrakło. Gdy spotykałam się ze znajomymi, to były momenty, że brakowało mi jakiegoś słówka, albo czułam, że dziwnie powiedziałam jakieś zdanie. Pierwszego dnia wchodząc do restauracji odruchowo powiedziałam **Bonjour**...

Zdrabiają i... nie mówią o jedzeniu!

Największym szokiem było dla mnie to, że zarówno moi znajomi, z którymi jadłam u nich w domu czy w restauracji, jak i osoby, które siedziały przy stoliku obok... **nie robiły godzinnych debat na temat jedzenia!** Wszystko sprowadzało się do określenia, czy posiłek jest dobry / smaczny... i tyle. Były inne tematy do rozmowy. We Francji o wiele więcej mówimy o jedzeniu! Jemy i rozmawiamy o jedzeniu xD Oczywiście nie tylko, ale Francuzi zdecydowanie bardziej celebrować posiłek i o nim rozmawiają.

Kolejna rzecz, która mnie zszokowała, to... zdrobnienia! Ja tak do własnych dzieci nie mówię, a tu w Polsce miałam wrażenie, że to jest forma grzecznościowa!

- *Płaci Pani gotóweczką?* - *Jeden stoliczek jest wolny na tej drugiej salce.* - *Może Pani wziąć tamto krzeselko.* - *Śniadanka też będą?* - *Proszę, tutaj ma Pani widelczyk.* - *Zaraz przyniosę pani winko.*

Nie zdążyłam na samolot

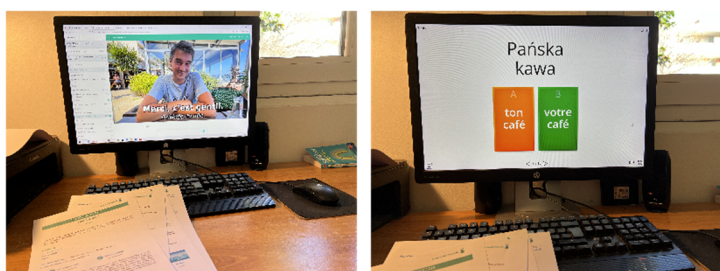
Na zakończenie przygody z Polską... spóźniłam się na samolot! Nie z mojej winy! Podróż na Korsykę, to dłuuuga przeprawa, bo najpierw o 5:30 jechałam pociągiem do Wrocławia, potem o 7:25 pociągiem do

Krakowa, by tam koło południa przesiąść się w pociąg jadący na krakowskie lotnisko i z rezerwą czasową poczekać spokojnie na samolot... do Marsylii. **O bezpośrednich lotach można o tej porze roku pomarzyć, więc latam z przesiadką.** Ostatnim razem leciałam przez Paryż, ale musiałam się przemieścić z jednego lotniska na drugie i o mało nie zdążyłam na drugi samolot, więc tym razem stwierdziłam, że lecę przez Marsylię, bo przynajmniej nie będę musiała zmieniać lotniska. I tak nie zdążyłam xD

Dlaczego?

Ze względu na to, że **samolot miał jakiś problem techniczny**, to nie wylecieliśmy z Krakowa o 16:20, tylko koło 19:00. W Marsylii lądowaliśmy o 21:20, a ja miałam samolot na Korsykę o 21:35... **Było już za późno, by się przesiąść.** Na wyspę leciałam więc kolejnym samolotem następnego dnia.

Zmienia się moduł o wymowie



Już 8 marca, a więc na Dzień Kobiet będzie można ponownie zdobyć **Wielki kurs dla początkujących!** Ciągłe go aktualizujemy, aczkolwiek w miesiącach zimowych trochę to zwolniło ze względu na pogodę. W kursie jest ogrom przepięknych widoków z Korsyki - zimą jest ona najmniej atrakcyjna, więc kręcimy mało nowych lekcji. Całe szczęście nadchodzą coraz cieplejsze dni! **Tylko my zabieramy "wirtualnie"**

do Francji ucząc podstaw francuskiego w naszym kursie. Ze względu na wyjątkowość tego kursu i jakość, jaką proponujemy, w marcu kurs będzie po raz ostatni w tak niskiej cenie.

Na chwilę obecną w czterech modułach podmieniamy stare lekcje nowymi. Miałam w planie tylko moduł o wymowie zostawić bez zmian, ale podjęłam decyzję, że również i on się zmieni! Tym razem nie będą to grafiki z podłożonym głosem, lecz **native speaker na ekranie!** Kursanci będą mieć więc pokazane, jak układać usta. Będą mogli **słuchać i patrzeć, jak Thomas wszystko wymawia.** Nauka wymowy będzie więc jeszcze bardziej skuteczna! Kursanci będą się czuli tak, jakby siedzieli razem z Thomasem, a on ich uczył, jak poprawnie wymawiać! Ogromnie się cieszę z tej zmiany! Zakasamy rękawy i bierzemy się do roboty, bo do tych lekcji akurat nie potrzeba pięknych plaż i restauracji! :) Będziemy kręcić przed domem!

To był dość osobisty e-mail...